

PARADA



M. CASSINO
18.V.1944.

K IV

NIEDZIELA, 19 MAJA 1946 R.
SUNDAY, MAY 19, 1946

Nr 11 (81)

CEN EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 25 lirów, we Francji 12 fr., w Niemczech 1 Mrk.

BIEG NA PRZEŁAJ O MISTRZOSTWO 3 DSK



Nagrody wiosennego biegu na przełaj 3 DSK



Rzepka 2 PAL pierwszy przybył na metę



„Grajszafa” 3 DSK przekazuje informacje z trasy



Zawodnicy na trasie



Komisja sędziowska przy pracy

Do wiosennego biegu na przełaj o indywidualne i drużynowe mistrzostwo 3 DSK zgłosiło się 125 zawodników, w tym 9 zespołów oddziałowych. Trasę biegu wybrano stosunkowo łatwą, a to ze względu na bardzo niejednorodny poziom zawodników: od starych asów „korpusnych” do zupełnych nowicjuszy. Na przestrzeni 4900 m po bezdrożu trasa biegła łącznie tylko 250 m w dwu odcinkach. Większość trasy to droga polna o szerokości 3 m.

Przechodnią nagrodę Dowódcy 3 DSK zdobył w klasyfikacji drużynowej Baon Boloński

Faworytem na mistrza Dywizji w konkurencji indywidualnej był mistrz Korpusu i zwycięzca poprzedniego biegu dywizyjnego — Rzepka. Zagrozić mu mogli jedynie jego koledzy z dywizyjnych oddziałów artylerii. Tak się też stało: 5 pierwszych miejsc obsadzili artylerzyści. Mistrza w konkurencji drużynowej trudno było przewidzieć. Nie startowali dwaj najlepsi zawodnicy 7 Baonu SK — zeszlórocznego mistrza drużynowego. Artylerzyści nie mieli zespołów wyrówna-

nych. Wiadome było, że zwyciężyła drużyna, której zawodnicy przyjdą do mety najbardziej zwarci. Udało się to biegaczom Batalionu Bolońskiego.

Walka na trasie była nadzwyczaj zacięta, świadczy o tym czas osiągnięty przez zwycięzcę: 15'56"8. Mimo to bieg ukończyło 98 zawodników, a czas ostatniego przybywającego wynosił 20'24"6.

Po biegu, płk. dypl. Ż. wręczył nagrody zwycięzcom. I tak: puchar — nagroda przechodnią Dowódcy 3 DSK

— Baonowi Bolońskiemu, jako drużynowemu mistrzowi. Na dalszych miejscach w klasyfikacji drużynowej uplasowały się zespoły: 2) 7 Pułk Ułanów Lubelskich, 3) 2 Baon SK, 4) 3 Karp. Baon Sap., 5) 2 Karp. PAL, 6) 1 Baon SK, 7) 7 Baon SK, 8) 3 Karp. Baon CKM.

Mistrz Dywizji, Rzepka, otrzymał po raz drugi przechodnią nagrodę Zastępcy Dowódcy Dywizji. Pozostałym dziesięciu najlepszym zawodników otrzymało zegarki.

Rzepka zdobył po raz drugi nagrodę Zastępcy Dowódcy 3 DSK



NATARCIE 23 MAJA

W ZDOBYTYM PIEDIMONTE

W DRUGĄ ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

MELCHIOR WAŃKOWICZ

18 maja 1944 żołnierze 2 Korpusu zdobyli klasztor na Monte Cassino. Krwawy ich trud nie został ani na chwilę przerwany, linia Hitlera czekała swą koleś. Po Monte Cassino musiało nadejść Piedimonte, rygiel dalszej linii fortyfikacyjnej Niemców. Drukujemy poniżej dwa fragmenty z trzeciego, nie wydanego jeszcze tomu książki „Bitwa o Monte Cassino”, M. Wańkowicza — fragmenty pięciodniowego boju czołgów o Piedimonte.

Sytuacja jest ponad nerwy ludzkie! Czwarty dzień krwawią się załogi czołgów, ułani, piechota i końca temu nie widać.

Kapitan Kuczuk-Pilecki postanawia, nie oglądając się na innych, na ogólne koncepcje, ponowić wysiłek samymi czołgami.

Przecież — jeszcze 100—200 metrów i będzie zajęte całe to zdruzgotane miasteczko. Przecież Tymieniecki strzelał do strzelców wyborowych, osadzonych o 100 metrów, przecież oficerzy podchodzą czołgiem pod nas, przecież tuż... o murek... o szkarpę... przytało się bezsilne, łatwe do zmiżdżenia ciało ludzkie, operujące kaśliwą bronią.

Tylko gąsienicą ruszyć...

1 — o 09.00 — kapitan każe ruszać; sam jedzie w wozie ppor. Krompa; już wjeżdża po serpentynach w to miejsce, w którym wczoraj dowodził z czołgu pchor. Średnickiego.

Za Krompem pcha się pchor. Wasiak, wychowanek zawodowej szkoły podoficerskiej, śmiały ryzykant i kombinator.

Wzięł = hop! i na wprost... Nie wzdłuż spirali, a ze szkarpy na szkarpę = na przelaj.



Monte Cassino — krzyż pamiątkowy postawiony przez 5 KDP w pierwszą rocznicę zwycięstwa



Offenrorzysta, który na tej górnej szkarpie podkradł się na spotkanie czołgów idących spiralą — rzucił się ostro w bok; doświadczony w tego rodzaju zapasach (miał przy sobie ewidencję stwierdzającą, że zniszczył 16 czołgów), wiedział, że uskoczywszy ostro i blisko w bok, znajdzie się poza ogniem czołgu i w ewidencji znajdzie się trofeum nr 17.

— On tu skoczył — wskazywał mi po wszystkim Wasiak trupa z rozrzuconymi rękami, z odrzuconą ogromną, niezdarną jak broń prymitywów—robotów — rurą Offenrohra, — takiego skreću ani działa, ani cekaemy nie mogły zrobić. W mgnieniu oka nas porazi... Przed nami o 3—4 metry był mur następnego tarasu; skreśliłem luź jak mogłem i rąbnąłem w mur; dostał rykoszetem.

O ułamek sekundy przed śmiertelnym ciosem, który miał zadać.

Objechał Wasiak trupa, doszedł tą wyższą szkarpą do zakreću nowej spirali. Mozoli się nad jego sforsowaniem, kiedy wybuch wstrząsa stalowym pudłem; a tuż za nim — drugi.

To czołg trafił na dwie miny talerzowe, jedna pod drugą, które eksplodując, zerwały gąsienicę; napięta lrzytonowa taśma, zerwana jak struna, bęła w drogę przed czołgiem i uderzyła, niby potężna łapa śmiertelnie porażonego zwierza — w inną z kolei minę, która eksplodowała.

Parzy ziemia w tym nabunkrzonym Piedimonte.

Kapitan Kuczuk-Pilecki wzywa czołg Jabczyńskiego (który z chłodnicą olejową poradził sobie paskiem od spodni) do windowania się w górę.

Czołg Jabczyńskiego, mający jako memento czołg Wasiaka, stara się iść

rzem.
tkwił
Ale c
fiapę
bar,
V
nia
me
loni
r 3
sw
dru
syw
pra



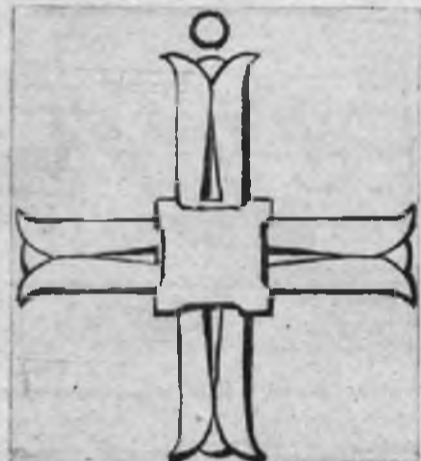
Ewakuacja ciężko rannych

ściśle śladem Krompa, aby nie wylecieć na minie. Unieruchomiony czołg Wasiaka przeszkadza.

Melduje na sieci, że zamierza ten czołg ściągnąć do tyłu.

— Jesteście pistolet — odpowiada dowódca. — Próbuje.

Ledwo „pistolet” zbliżył się do unieruchomionego czołga, by założyć linę na hak holowniczy — kierowca zjechał kilka centymetrów ze śladu — trafia na minę, która mu zrywa gąsienicę.



„Tadeusz I - A - melduje — mój kotek ma zranioną prawą łapkę — ugryzła go pluskwa — wszystkie pionki całe”.

Sytuacja staje się fraszobliwa: unieruchomione czołgi tarasują absolutnie drogę. A przed nimi — odcięty i sam — czołg dowódcy, który przecież w pojedynkę nie może atakować miasta.

Po sieci słychać rozkaz dowództwa grupy:

„Tadeusz, wszystkie zdrowe kotki mają odejść z Belfortu — (kryptonim Piedimonte) na dół, gdzie mają wykonać inne zadanie. Kotki, które iść nie mogą — zostawić na miejscu”.

Czołgi te, już niestety „nieliczne, które są na ruchu, poczynają zjeżdżać.

Kierowca pchor. Jabczyńskiego, pancerny Dysiewicz, dokonywuje majstersztyku: bez jednej gąsienicy, po gęsto zaminowanej drodze wycofuje czołg dokładnie po tym samym śladzie, który uprzednio zostawił, o 100 metrów w dół.

Odcięty czołg Krompa z kapitanem Kuczukiem wewnątrz również usiłuje się wycofać.

Jabczyński, obserwujący te manewry, z przerażeniem widzi, że czołg

już zawisł nad skarpą — ruszy pięć i runie w dół.

— Tadeusz, uwaga — woła radiem — z prawej skarpa... stop! Dalej nie można, bo zlecicie.

Patrzą i inni:

— Tak, tak — woła ktoś rozgorączkowany na sieci A — pilnujcie go, bo zleci.

W ostatnich chwilach, gdy czołg gąsienicą prawą zawisł nad skarpą tuż obok pierwszego unieruchomionego czołgu, kierowca go zatrzymał — za późno; gdy usiłował dać do przodu, tylko głębiej osiadł i zawisł na skarpie.

Kapitan Kuczuk musi opuścić wóz, ale, że wszystko dzieje się jak na paletni, żąda od najbliższego czołgu Jabczyńskiego zasłony dymnej.

Dwucalowe wyrzuty świec dymnych mają słaby zasięg, pociski dymne z działa lecą za daleko, zaś załoga krztusi się od dymu. Czołg ppor. Glicy pomaga zadymiać. Ostatecznie załodze czołgu udaje się ewakuować.

Zastępca kapitana Kuczuka w dole ma przekazać rozkaz ppłk. Bobińskiego i bezskutecznie dobija się do rozmowy z kapitanem Kuczukiem.

Zastępczo zgłasza się i odbiera ppor. Jabczyński:

„Najstarszy baba ponagla wykonanie poprzednio otrzymanego rozkazu” (okazało się, że od Aquino zajeżdżały ppance niemieckie i trzeba było dać im opór).

Jabczyński biegnie do Kuczuka, który właśnie wysiadł w kłębach dymu z czołga.

Kapitan jest półprzytomny ze zmęczenia.

— Wycofać... będące na ruchu?... Liczą.

Czołg pchor. Domurata — unieruchomiony pod miastem w początku akcji.

Pchor. Sokół — czołg unieruchomiony pociskiem.

Cybruch — rozbita deska rozdzielacza — nie może uruchomić silnika.

Kromp — wisi na skale.

„Magnat” kpt Kuczuka — wisi.

Lesiak — wisi.

Tymieniecki — wisi.

Glica — ugrzązł.

Jene — ugrzązł.

Wasiak wyleciał na minie.

Pchor. Gdula — ugrzęzły w szczelinie, załoga wybita.

Pchor. Kisielewski — lewarki nie działają, czołg nie może skręcać.

Pchor. Pirożek — nawalony powrotnik — działa nie idzie do przodu.

Pchr. Jurawiecki — czołg unieruchomiony pociskiem.

Ppor. Jabczyński — gąsienica zerwana na minie.

15 czołgów już więc jest załatwionych. 3 jeszcze nie załatwione — sierż. pchor Średnickiego, który niebawem runie w przepaść i czołgi Dolińskiego i Nózki (oba z rozbitymi chłodnicami, lecz mimo to na ruchu) — otrzymują rozkaz wycofania się.

Kpt. Kuczuk — a od śmierci już go dzieli kwadrans — jest komendantem tego cmentarza.

Niemcy poczynają rzucać granaty zapalające; klapy więc w cofających się czołgach zamknięte, widoczność — żadna. Z trzech cofających się wozów czołg pchor. Średnickiego obrywa się, leci w wąwóz. Dowódca ranny w głowę. Działo przy koziołkowaniu urywa się z jarzma, między strzelca kpr. Antonika.

Żałoga czołgu Krompa, z którą wysiadł kapitan, schodzi piechotą. Kapitan chwilę przystał — jakaś litościwa ręka z któregoś czołga dała mu kubek bulionu.

— Och, jakie dobre... — mówi półprzytomnie. Wie, że ma chwalić, ganić, reagować, dawać rozkazy, poruszać się, świecić przykładem — ale to wszystko już robi tylko skorupa ziemskiego śmiertelnie zmęczonego człowieka.

Wojsko jest nieprzytomne ze zmęczenia. Obie strony są jak spiłowani bokserzy, dociągający na punktach.

Monte Cassino — ruiny dogasającego miasta



13 maja ma rozkaz zdobywać szczyt wysokości 400 metrów, najeżony bunkrami, stromy na 45 stopni. Na szczęście Niemców tam nie ma. Dwaj ujęci Jugosłowianie bełkoczą ze strachu. Tak czy owak — wzgórze 553 jest zdobyte. Jest już godzina 06,00 dnia 25 maja.

W pół godziny potem por. Masztak, następca poległego kpt. Ezmana, dowodząc kombinowaną grupą czołgów i karierów, udaje się na drogę na Castro Cielo, okrążając Piedimonte, ażeby odciąć odwrót Niemców.

W karierach — nowe dwa plutony, sfornowane w Venafro na rozkaz mjr. Piórki, komendanta kwatery głównej, przez zastępcę dowódcy kompanii ochrony sztabu, por. Żehaluka.

Podjechali ku stokom, dali na próbę do bunkrów kilka strzałów pięknie wykalibrowanych.

Efekt nieoczekiwany: w ogromnym bunkrze — schronie wykwiła biała płachta, a potem — wysypuje się z niego pstry pochód cywilów; niektórzy są ranni, kilku ma nogi pourywane; kobiety niosą dzieci. Żołnierze rozbiegają się po wzgórzach, przeszukują puste i zamknięte bunkry. W jednym z nich znajdują trupa żołnierza niemieckiego i trupa dziewczyny włoskiej, a obok — niedopitą flaszkę.

Zmuszona, czy wierna do końca — ktoś zgadnie?

— Guerra non buono! — mówią przygodnym wolańskim gestem do żołnierzy, wskazując na kupę gruzów, które przed tygodniem były ich miastem rodzinnym.

W tym mieście...

W tym mieście rozgrywa się ostatni akt.

Nocą, jak duchy, wsunęli się żołnierze 15 batalionu „Wilków” pod dowództwem tegoż majora Gnatońskiego, który po pierwszym natarciu ogłoszony był za martwego, gdy poszedł za Widmo w przód i czekał nocy, by wrócić...

Przeszli w przód — już nie potrzebowały przednie unieruchomione czołgi Wasiaka, Krompa i Jabezyńskiego zmieniać się w słuch, czekając na rąbniecie offenrohra.

Przypylone wzgórze trupów czekało na zbadanie jego tajemnic.

Zjawia się pptk. Bobiński.

— Dostaje pan VIRTUTI MILITARI — rzuca do Tymienieckiego.

Tymieniecki! — Żołnierz się prostuje.

Tymieniecki — ziemianin, zakalcowaty rezerwista, już nieco pod starszego pana, po chwili nie wytrzymuje i rewanżuje się za przedwczoraj:

— Już się ogoliłem, panie pułkowniku; dowieźli wodę.

Obaj ruszają do miasta. Ale patrol 15 batalionu meldował, że miasto = zaminowane. Saperów nie było.

Pchor. Wasiak podchodzi do pierwszej z brzegu tellerminy, położonej na środku ulicy. Za nią inne. Niemcy minowali pośpiesznie i nie zdążyli zamaskować. Albo może zostawili miny na widoku, aby wywabić załogi z czołgów i mieć łatwy cel dla strzelców wyborowych.

Mały krępy Wasiaczek ma taką minę podchodząc do czarnego wielkiego kręgu, jaką ma sztubak, który dnia poprzedniego dostał od kolegi po mordzie, obliczył się z siłami i dziś zbliża się do niego z mocnym postanowieniem: „Teraz ja ci mordę nabiję”, ale i z niepewnością — czy, aby znów sam nie dostanie wciery.

Wczoraj takie właśnie świnstwo unieruchomiło czołg Wasiaka, zerwało trzytonową gąsienicę: tak zdetonowało pod stalową podłogą, że potężna siła eksplozji zamroczyła go na chwilę.

— Ee, to może ja dziś ciebie rozbiore.

Ale nie wie jak...

Krzyknął do załóg, aby się pochowały. Pochylił się nad czarnym talarzem. W środku czarnego talerza tkwił guzik. Chyba go rozkręcić. Ale czy to ten. I w którą stronę.

flaszki guzik między dwa palce — ha! zamartwiła jak patyki.

Wdziur naokoło — szepty:

nia Wasiak, wariacie, rzuć to...

lonił godziny majstrował; pot kropnął się z jego pochylonego czoła łowiąc, jak z przysznicu.

drułało się... Odrzucił z uciechą na sywie wczorajszego przeciwnika, który wyrwał zęby.



Monte Cassino — maj 1944 — runny Opactwa

↓ Ogólny widok Monte Cassino





Woźnica londyński chętnie odpowiada na pytania wywiadowczyń

Łowcy opinii

Opinia publiczna jest wytyczną polityki wewnętrznej demokratycznych rządów; obawa przed opinią publiczną prowokuje nadużycie obustronnego zaufania, zarówno jeśli chodzi o wielkie grupy obywateli, jak i najmniej znaczące jednostki.

A jednak dopiero w ciągu ostatnich ośmiu czy dziesięciu lat powstała naukowa formuła, pozwalająca wymierzyć dokładnie co myśli Mr. i Mrs. John Doe i jaka będzie ich reakcja na to, czy inne wydarzenie.

Człowiekiem, który ujął opinię publiczną w naukową formę i zamienił ją w jedną z najpożyteczniejszych gałęzi wiedzy, jest dr George Gallup, dziennikarz amerykański. Dzięki jego systemowi, polegającemu na wydobyciu

ekstraktu opinii publicznej z odpowiedzi ludzi, którzy stanowią jakby przekrój społeczeństwa, — brytyjska sekcja Instytutu Gallupa umiała przepowiedzieć z góry wyniki ostatnich wyborów z dokładnością do 2 proc. Na kilka tygodni przed wyborami Instytut Gallupa zapewniał, że za partią socjalistyczną opowie się 47 proc. głosujących i w istocie za Labour Party głosowało 48,8 proc. Partie koalicyjne według Gallupa powinny zebrać 41 proc. głosujących — zebrały 39,4 proc.

W jaki sposób udało się przewidzieć te wyniki z tak wielką dokładnością? Odpowiedź na to wynikała z poszczególnych odpowiedzi zaledwie 1.809 ludzi. Pytanie zadawano jedne-

Nawet splaszcy do pracy businessman znajdują czas na krótki wywiad



Młode matki dzielą się swoimi spostrzeżeniami na tematy sytuacji żywnościowej w Anglii

mu na 14.000 obywateli z cyfry 25.000.000 głosujących.

Pod uwagę wzięto geograficzne rozmieszczenie ludności, bo na przykład jeśli 15 proc. kandydatów pochodziło ze Szkocji, należało zwrócić baczną uwagę na to, aby również 15 proc. zapytanych o zdanie obywateli było mieszkańcami Szkocji. Kobiety na wyspach brytyjskich przewyższają liczebnie mężczyzn w stosunku 3:2, tę samą proporcję należało więc utrzymać w 1.809 wywiadach. Podobne zasady przyjęto, jeśli chodzi o grupy obywateli w różnym wieku, grupy społeczne i ekonomiczne, warstwy bogate i ubogie, a nawet grupy zawodowe, zachowując wszędzie odpowiednią proporcję w stosunku do ogólnej cyfry zaludnienia.

Rezultaty, osiągnięte na skutek działalności Instytutu Gallupa, mają oczywiście swoje znaczenie nie tylko dla wyborów. Wielkie pismo codzienne korzysta z prac Instytutu w celu zbadania reakcji brytyjskiej opinii publicznej w wielu kwestiach politycznych, np. jeśli chodzi o interferencję Narodów Zjednoczonych w Hiszpanii. Instytut Gallupa rejestruje zmiany w nastrojach opinii publicznej, śledzi jej przechylenie się na stronę lewą, czy prawą.

Wielkie koncerny handlowe przez Instytut Gallupa zapytują obywateli, jakie jest ich zdanie o towarach pojawiających się na rynku i na podstawie odpowiedzi orientują się, dla czego niektóre towary przynoszą mały, a inne wielki dochód.

Udało mi się dowiedzieć Mrs. Sally Tompkins, która jest stałym wywia-

dową Instytutu w Londynie, gdzie podczas krótkiej nawet przechadzki spotyka się przedstawicieli wszystkich klas społeczeństwa.

Pani Tompkins kolejno zatrzymywała: urzędnika, profesora z Oxfordu, gospodynię, stenotypistkę, bogatego handlowca — zadając wszystkim pytania. Nikt nie odmówił odpowiedzi, które z kolei zostały skrupulatnie zanotowane na specjalnych formularzach. Pytania dotyczyły sytuacji żywnościowej w Anglii i odniosłem wrażenie, że każdy raczej z radością witał sposobność wypowiedzenia swoich bolączek na ten temat. Drugim takim problemem są mieszkania. Z wypowiedzi na te dwa tematy widzi się, że osoba Aneurin'a Bevana nie należy bynajmniej do popularnych w chwili obecnej.

Jeśli chodzi o politykę, w wypowiedziach brzmi potępienie dla Rosji.

Na ogół słusznym będzie określenie, że problemy nurtujące opinię publiczną w Londynie — to żywność, mieszkania i Rosja.

Pani Tompkins lubi swoją pracę. Uważa że jest to ciekawe i pełne wrażeń zajęcie, a przy tym niezmiernie pożyteczne. Na moje pytanie, czy w początkach swojej pracy nie miała trudności w przewyciężeniu nieśmiałości, jaka zwykle nas ogarnia w zetknięciu z obcymi ludźmi — odpowiedziała mi, że obywatele brytyjscy tak chętnie mówią o interesujących ich sprawach, że wywiadowca Instytutu Gallupa szybko pozbywa się początkowej tremy.

John Hughes

Gazetarka jest w złym humorze i odmawia odpowiedzi na pytania, ale takie wypadki zdarzają się bardzo rzadko



GENERAL Sir D. MORGAN W 2 KORPUSIE

Dowódca 2 Korpusu Gen. Wł. Anders wita Naczelnego Dowódcę Wojsk Sprzymierzonych obszaru Śródziemnomorskiego Gen. Sir Williama D. Morgana



W czasie ostatniej wizyty w 2 Korpusie Gen. Sir William D. Morgan dokonał m. in. inspekcji kompanii transportowej



Naczelnego Dowódcę Wojsk Sprzymierzonych Obszaru Śródziemnomorskiego Gen. Sir D. Morgan odwiedził niedawno powtórnie 2 Korpus. Wraz z generałem Morganem przybył członek parlamentu brytyjskiego i b. doradca polityczny marszałek Alexandra, Harold Mac. Millan. W Anconie goście brytyjscy w towarzystwie dowódcy Korpusu gen. Andersa byli obecni na przedstawieniu Teatru Polowego, wystawiającego „Czym chata bogata”.

Gen. Morgan odwiedził również ochotniczką Kompanię Transportową. Wizyta ta miała charakter wielkiej bezpośredniości i serdeczności. Ochotniczki zaznająmiły gen. Morgana z przebiegiem swej twardej służby, ofiarowały gościom kwiaty i — piosenki, odśpiewane przez zaimprovizowany chór. Na lotnisku żegnał gości brytyjskich dowódca Korpusu gen. Anders w towarzystwie swego zastępcy gen. Bohusz-Szyszko.

BOLONIA RAZ JESZCZE DZIĘKUJE POLAKOM

Pierwsza rocznica oswobodzenia Bolonii, obchodzona uroczystie w dzień Zmartwychwstania była świętem nie tylko tego pięknego miasta, ale również i żołnierza polskiego, przede wszystkim 9 bolońskiego batalionu Strzelców Karpackich. Bolonia, ta sama, która przed rokiem tak radośnie witała wojsko polskie, dzisiaj w dowód wdzięczności żywionej dla Polaków ufundowała swemu — bolońskiemu — batalionowi Strzelców Karpackich sztandar pięknie wykonany z Orłem Białym i Matką Boską.

Uroczysta Msza św. odprawiona została na Piazza Maggiore, potem burmistrz miasta Giuseppe Dozza wręczył dowódcy batalionu sztandar i dyplom honorowy. Sztandary otrzymały również oddziały włoskie i partyzanci. W imieniu Dowódcy Korpusu przemawiał i dziękował za piękny dar oraz za przyjaźń i gościnność okazaną naszym żołnierzom, w Bolonii, generał Szyszko-Bohusz, wręczając burmistrzowi dar 2 Korpusu dla miasta — srebrną syrenę — odznakę Korpusu i herb Warszawy.

Defiladę otwierał batalion strzelców, defilowały też oddziały dywizji włoskiej, partyzanci i Garibaldińcy, wszyscy serdecznie oklaskiwani. W powodzi flag, dekorujących miasto, przeważały barwy biało-czerwone.

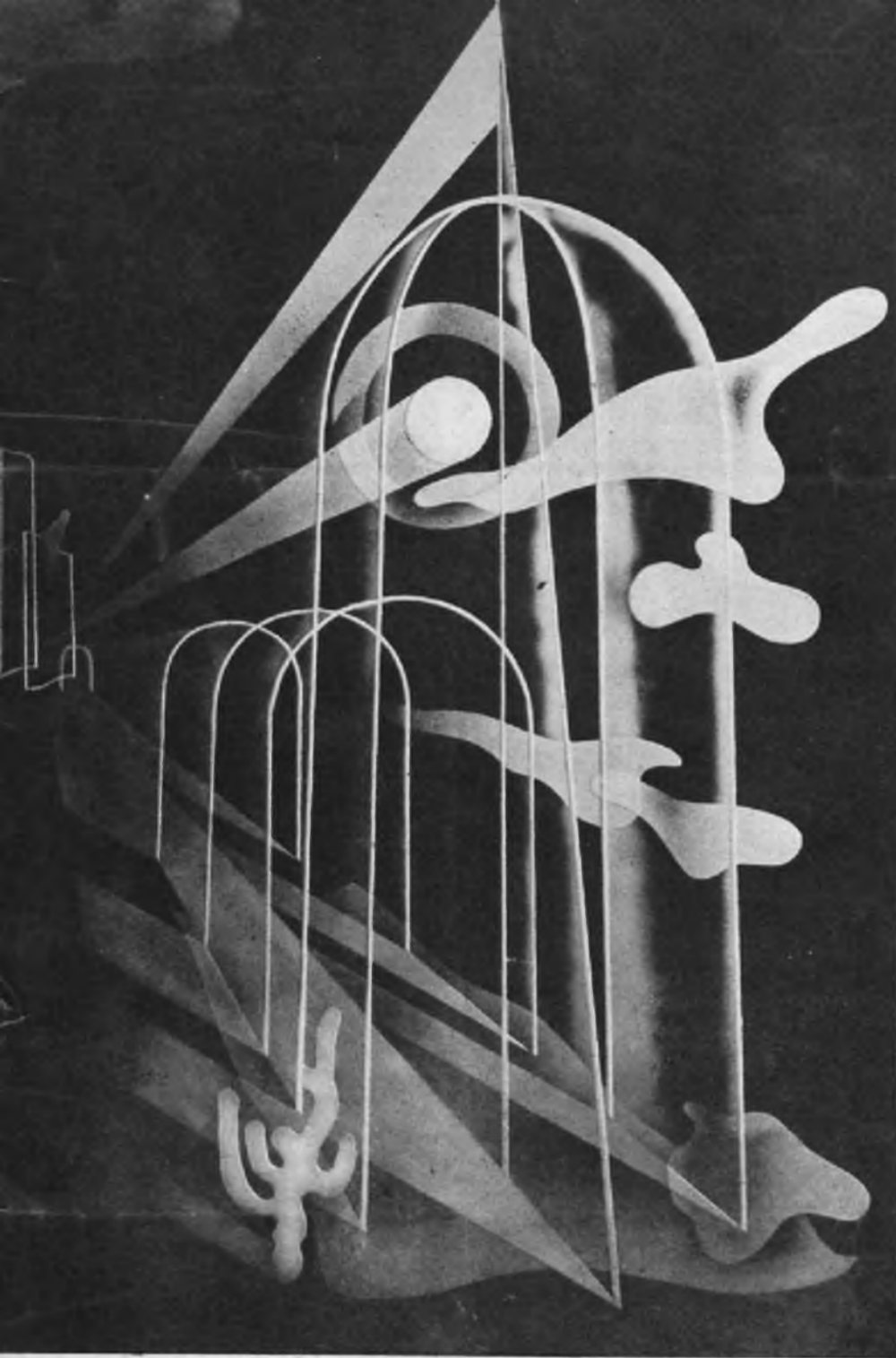
W ramach uroczystości oswobodzenia miasta piłkarze Korpusu rozegrali mecz z reprezentacyjną jednostką Bolonii, przegrywając w stosunku 3:5, głównie dzięki słabej w pierwszej połowie grze Polaków. Po przerwie drużyna polska swą ambitną i ofensywną postawą zdołała zatrzymać przednie wrażenie.



Święta Bolonii — żołnierze prezentują broń

↓ Garibaldińcy





Dekoracyjna tafa szklana, rys. Ramond McGrath

Architektura i szkło



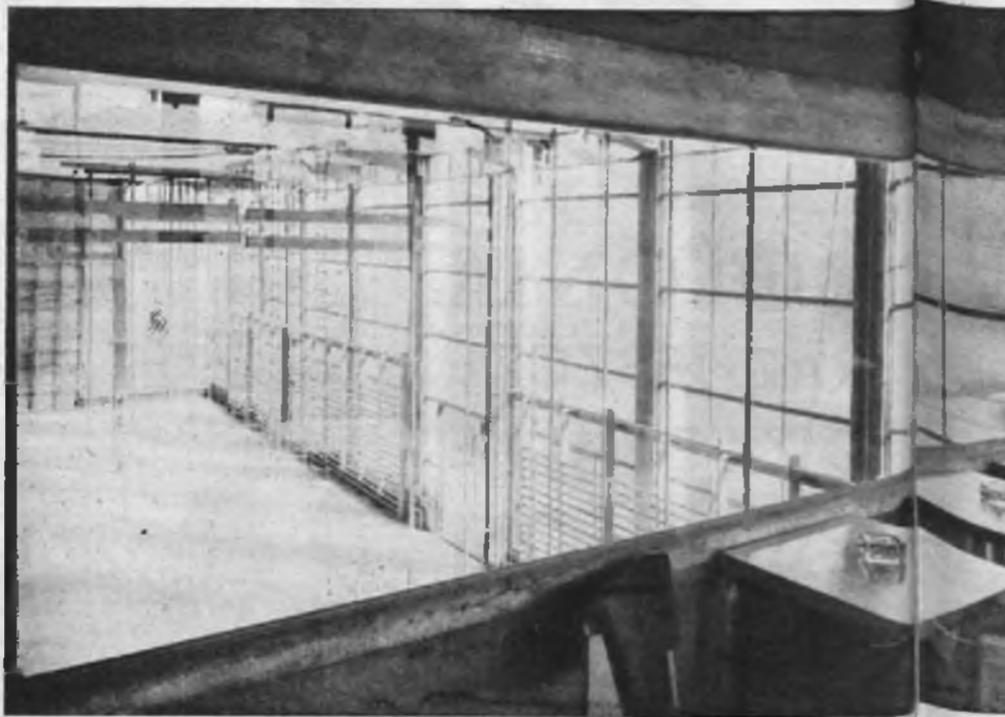
Rysunek trawiony na szkło — Ellen McGrath



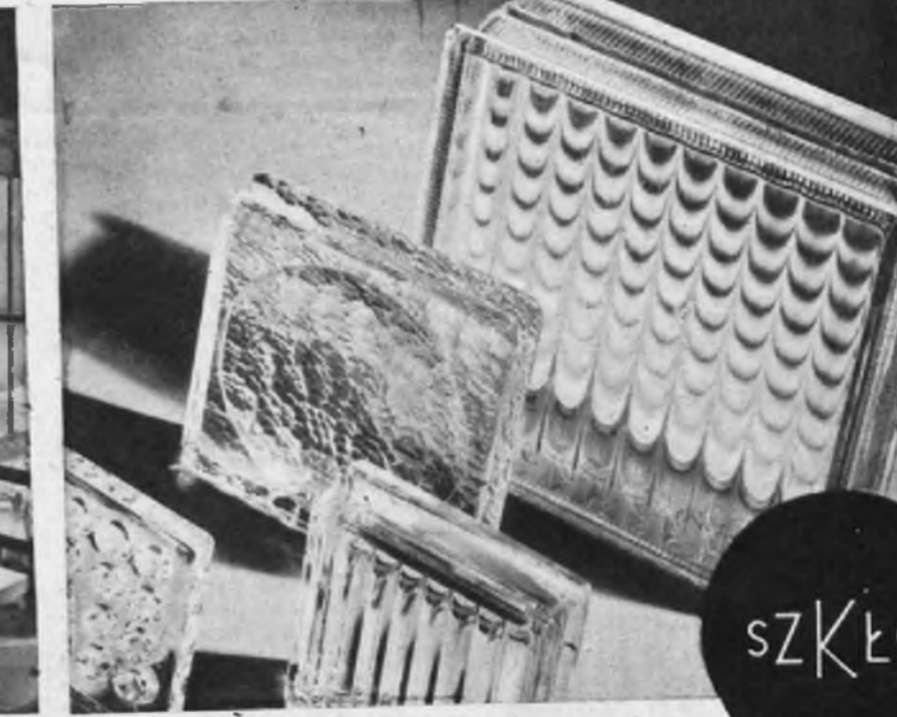
Szpital w Ravenscourt Park



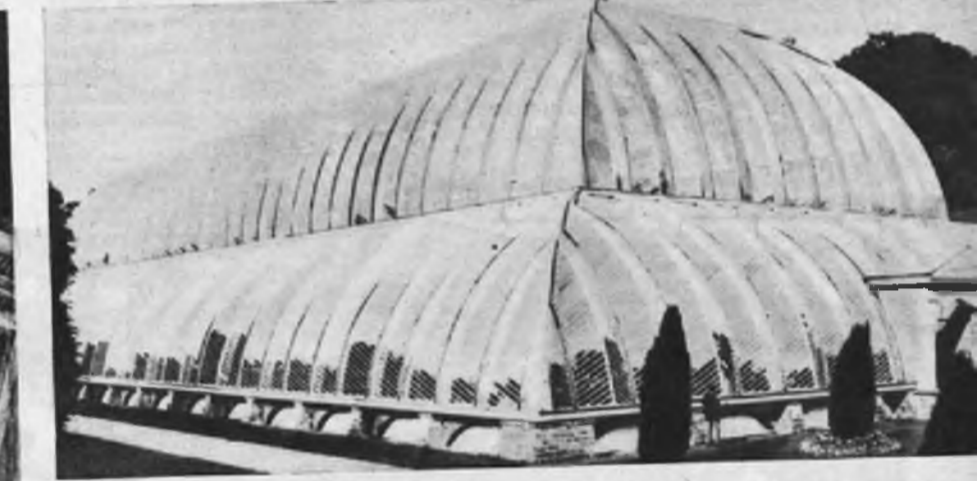
Projekt sklepu kapeluszy



Wnętrze nowoczesnego gimnazjum

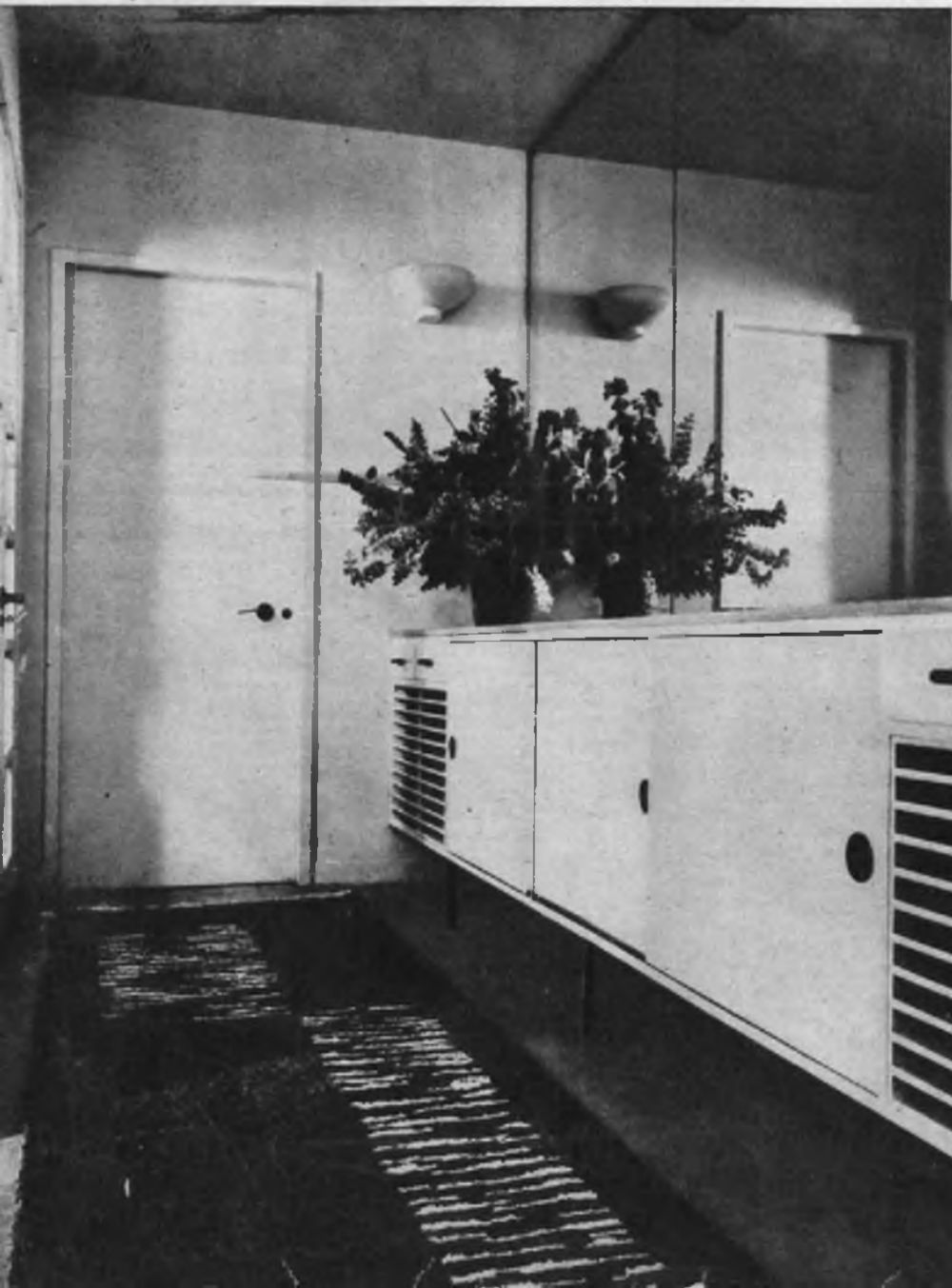


„Athena” — rysunek rzeźbiony w szkło przez Ramonda McGrath



Konserwatorium w Chatsworth przypomina oranżeryę...

Motywy dekoracyjne ze szkła



SZKŁO

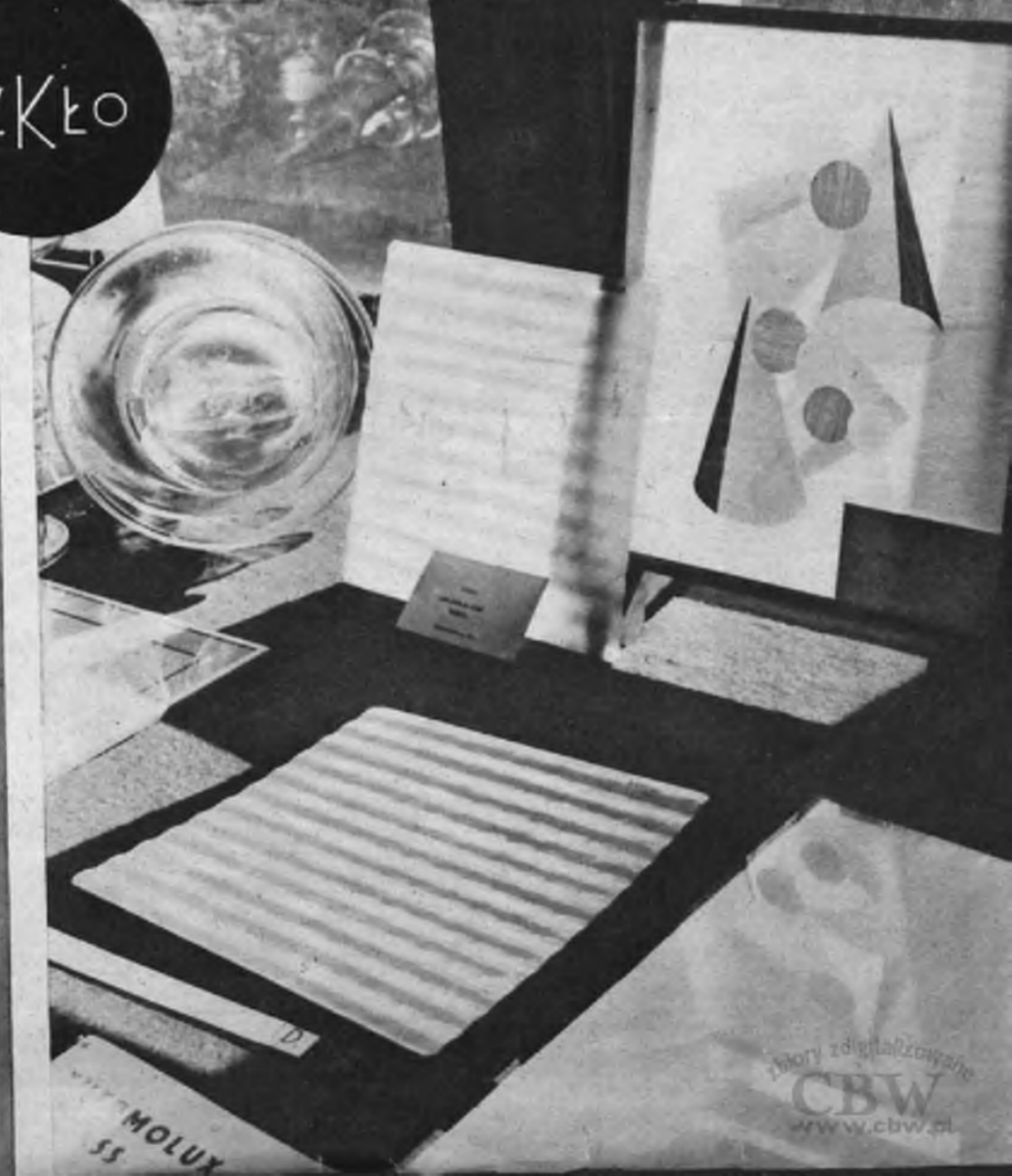
SZKŁO

SZKŁO

Wystawa Wydziału Technologii Uniwersytetu w Sheffield ujawniła ciekawe szczegóły postępu, osiągniętego w produkcji szkła. Uczeń wynalazł oryginalne metody przetwarzania tego kruchego materiału. Obecnie, dzięki wzbogaconej technice, można wyrobić ostrza ze szkła, hartować szkło dowolnie i nadawać mu pożądane właściwości. W przyszłości szyby będą wytapiane ze szkła elastycznego jak guma, ludzie będą nosili bieliznę ze szkła, a gospoście będą gotowały w szklanych naczyniach na szklanych kuchenkach. Powszechne użycie szkła do wyrobu różnych przedmiotów zaoszczędzi wiele metali, niezbędnych do innych celów.



SZKŁO



UBRANIE Z SOJI, MLEKA, STALI...

— Proszę pani, te pończochy wystarczą na całe życie!... A może życzy sobie pani sweterek z mleka, albo spodnie dla męża z prawdziwej fasoli?

W niedalekiej przyszłości sprzedawca ubrań i galanterii będzie przemawiał dość dziwnym językiem.

Wstępujemy w okres odzieży i tkanin chemicznych. Można obecnie wyrabiać włókna z dziesiątków gatunków surowców, o których nie śniono nawet, że nadają się do przędzenia. Niektóre z nich posiadają jakościową przewagę nad wełną i bawełną, co zapewnia im poczesne miejsce na rynku tekstylnym. Przed swym upadkiem produkowali Niemcy 168 gatunków surogatów przędzy. Specjaliści utrzymują, że w przyszłości odbędzie się regularny „blitzkrieg” w pogoni za nowymi gatunkami materiałów, których produkcja sięgać będzie setek milionów, a nawet miliardów funtów rocznie.

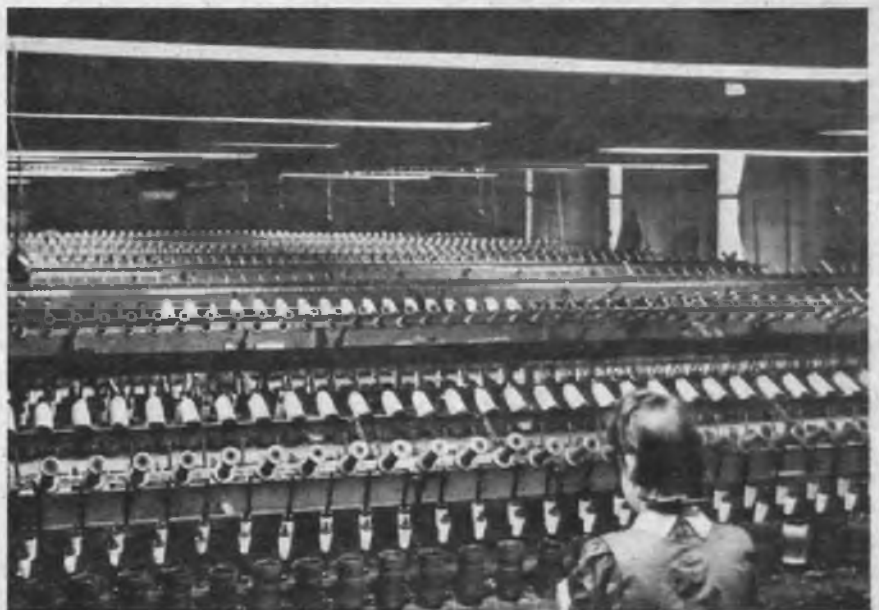
Weźmy dla przykładu wełnę z soji. Krótko przed wojną dwaj uczeni japońscy ustalili, że można z soji wyrobić dostateczną ilość materiału na garnitur koattem i dołara. Trzy lata temu Henryk Ford założył fabrykę doświadczalną, produkującą 1000 funtów wełny sojowej dziennie (Ford nosi ubranie z tego materiału). Owca dostarcza rocznie około 3 kg wełny; dwu akrów trawy potrzeba dla jej wyżywienia. Te same dwa akry pola, obsiane soją, wydadzą 64 kg wełny.

Wełna z zebranego mleka znajduje się na rynku od pięciu lat. Fabryka w Taftville, Connecticut produkuje

10 milionów funtów tego materiału rocznie i nazywa go aralac. Wełna jest robiona z kazeiny (sernika), czyli zasadniczej części składowej serwatki. Po poddaniu działaniu chemicznemu, kazeina zostaje wydzielona w formie wątku, z którego przędzarka wyrabia nici. Ubranie z tej wełny posiada bardzo przyjemny wygląd. Zebrane mleko jest jednym z najbardziej obfitych produktów pobocznych, niezużytkowanych, którego około 50 miliardów funtów rocznie mogą dostarczyć farmerzy amerykańscy.

Dwa najlepsze syntetyczne włókna — to rayon i nylon. Rayon wyrabia się z bawełnianych szarpi i masy drzewnej; nylon — do wojny używany do wyrobu kobiecych pończoch — z węgla, powietrza i wody. Du Pont, który produkował nylon na spadochrony, twierdzi, że obecnie ten materiał będzie używany do wyrobu ubrań, kurtyn, kilimów, obić i innych rodzajów tkanin. Nylon jest odporny na wilgoć, nie ulega gniciu, nie niszczą go mole, nie traci kształtu.

Amerykańskie laboratorium w Albany (Kalifornia) snuje nici z pierza kurcząt. Pierze zostaje rozpuszczone chemicznie. Otrzymaną ciecz przepuszcza się przez maszynę, wyrabiającą bardzo elastyczne przędziwo, nadające się do tkanin. Technicy twierdzą, że ubranie męskie lub paltom można wykonać z pierza 30 kur. Farmerzy będą zatem mieli sposobność sprzedać na potrzeby włókiennicze 10 milionów funtów marnowanego dotąd rocznie pierza.



Ogromna przędzalnia i nowoczesny system oświetlenia

Nie tylko chemicy Departamentu Rolnictwa pracują nad nowymi pomysłami tekstylnymi, lecz także specjaliści z Am. Towarzystwa Gumowego. Ci ostatni otrzymali nowy materiał przypominający wełnę, a wyrabiany także z pierza. Maszyna odziera delikatne części piór, zwane „kudłami”, które przez specjalny proces zostają mieszane z innymi włóknami.

Walter Tower, prezes Instytutu Żelaza i Stali, oświadczył, że z wysokogatunkowej stali można wyrabiać damskie pończochy. Na razie jest to jeszcze ciekawostka laboratoryjna, którą jednak zainteresowali się wielcy producenci stali. Okazuje się, że stalowe nici są tak przezroczyste i delikatne, jak jedwabne.

Materiały ze szkła nie są nowością, choć obecnie budzą żywe zainteresowanie. Zasłonki na oknach, obrusy i inne tkaniny ze szkła znajdują się od dawna w użyciu, zaś ubranie ze szkła było wystawione na pokaz 40 lat temu. Z powodu swej kruchości, szkło nie jest jednak używane do wyrobu odzieży. Uczni pracują obecnie nad usunięciem tego braku przez mieszanie szklanych nici z jedwabiem, rayonem, nylonem itd. Można uzyskać nić szklaną 15 razy cieńszą od włosa ludzkiego.

Uczni wynajdują coraz to nowe włókna. Nić, zwana „zein”, jest wyrabiana ze zboża, inna — „vinyon” — z gazu. Niektóre włókna robi się z plastiku. Włókna „velon” przypominają jasne, pospolite włosie końskie. Są one nieprzemakalne, odporne na najbardziej jadowite kwasy, nieprzenikliwe dla insektów i nie ulegają gniciu.

W Anglii produkują włókno z wodorostów. Jest ono wyrabiane z proteiny zawartej w wodorostach (algin). Ubranie alginowe, nawet nasyczone benzyną, nie ulega spalaniu w silnym ogniu. Inny materiał, delikatny i miękki, to produkt wełny i grochu. Ziarna grochu dają wspaniałe nici, które tką się z niemi innych gatunków.

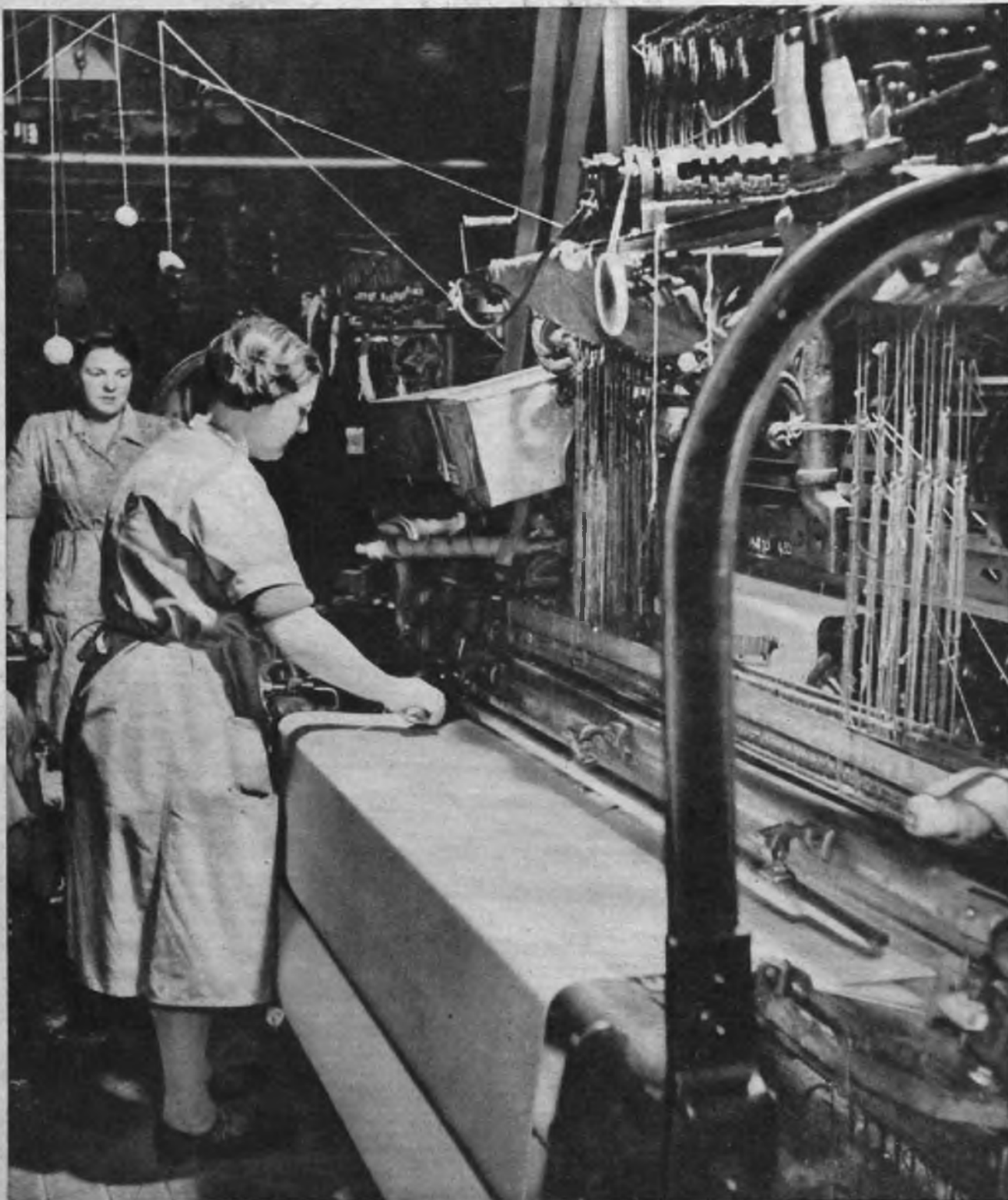
Przed zakończeniem wojny zainteresowano się nowymi wyrobami z aluminium, wobec wzrastającej produkcji tego metalu. Pośród setek nowych zastosowań, jakie znalazło aluminium, znajduje się także tkanina. Z funta aluminium można uzyskać nić długości 10.000 m. Mieszana z bawełną, służy do wyrobu kapeluszy, kostiumów kąpielowych, żakietów i innej odzieży. Być może, że wkrótce będziemy wszyscy paradowali w ubraniach aluminiowych.

Bawełna, wspólnie z azbestem, daje nadającą się do prania i odporną na ogień tkaninę, używaną do wyrobu dzaperii, kurtyn itp. Plexon, materia z plastiku i bawełny, służy do wyrobu kabur, ładownic i pasów.

Pacific Lumber Company wyrabia wełnę z łyka drzewa czerwonego (drzewo kalifornijskie, wysokie do 100 m), która — mieszana z wełną owiec — używana jest do wyrobu kapeluszy piłśniowych i ubrań. Towarzystwo to dostarcza do fabryk tekstylnych 10.000 funtów łyka dziennie. Pracownicy utrzymują, że włókna drzewa czerwonego można dodawać do wełny w stosunku 1:1,5.

Materiałem włókienniczym, starszym od wełny i bawełny, jest ramie (boehmeria nivea — trawa chińska). W najwcześniejszych okresach starożytnej historii Egiptu ramie okrywało ludzi za życia i po śmierci. Wiele mumii obwijano w ten materiał, o którego mocy powiedziec mogą wiele archeologowie. Ramie jest 10-krotnie trwalsze od bawełny i wielokrotnie od lnu

Napełnianie czółenek w fabryce tekstylnej



i konopi. Posiada ono mniej kurczących właściwości, niż wełna lub rayon, wygląda jak płótno dobrego gatunku, choć nie posiada jego miękkości.

Ramię dostarcza więcej nici z akra, niż bawełna. Trudność, która powstrzymywała wyrób materiałów z ramie, polegała na tym, że nici muszą być oddzielane ręcznie. Dlatego jest ono produkowane w Chinach, gdzie tanie są ręce robocze. Ostatnio wynaleziono metodę przędzenia nitek ramie w masowej ilości maszynowo i, jak twierdzą technicy, fabryki tego rodzaju powstaną w wielu częściach Ameryki.

Na Florydzie nowozałożone towarzystwo przemysłowe (Florida Ramie Products, Inc.) ma w najbliższych pięciu latach wydać 1,5 miliona dolarów na cele produkcji. Towarzystwo to kupi wkrótce 500 akrów bagnistych terenów dla posiania ramie. Także inne towarzystwa nabywają tereny pod zasiew ramie.

Trwałość wyrobów ramie jest zdumiewająca. Koszula, prana 72 razy, zyskała za każdym razem, stając się coraz bardziej lśniąca. Lny kawałek płótna ramie prano 150 razy. Zostało ono pofałdowane stale w tych samych miejscach: pod mikroskopem nie ustalono przetarcia nitek.

Materiał z dotychczas używanej przędzy można ulepszyć przez pod-

danie go działaniu chemicznemu. Jeden z najbardziej rewolucyjnych systemów chemicznych zastosowano do bawełny. W Milton (N. Y.) fabryki Chicopee wyrabiają materiał bawełniany bez przędzenia i tkania. Bawełna zostaje czesana w pasy, grubości około 6 mm. Tę z kolei przepuszcza się przez wałce, pokrywa płynnym plastykiem, suszy na rozgrzanych bębnach, składa w bele — i materiał wędruje do sklepów. Jeśli ten wynalazek się przyjmie, co się stanie z fabrykami przędzy i wyrobów tekstylnych?

Jasne, że nie wszystkie odkrycia i wynalazki z dziedziny tekstylnej szybko znajdą zastosowanie. Minie zapewne wiele lat, zanim osiągnie się większą korzyść z tych śmiałych pomysłów. Niektóre, bez wątpienia, nie będą się opłacały, gdyż zostaną zdystansowane przez nowe wynalazki. Nawet takie włókna syntetyczne, jak rayon i nylon, nie wytrzymają wyśótzawodnictwa coraz to nowszych syntetycznych materiałów.

Jednakże, cokolwiek by wynaleziono, jedno nie ulega wątpliwości: wyrób naszej odzieży i materiałów znajduje się na progu rewolucyjnych przemian.

Ross L. Holman

Robotnica jednej z fabryk tkackich



FABRYKA WESOŁYCH MIASTECZEK

W Anglii istnieją największe na świecie fabryki „Wesołych Miasteczek”. W przemyśle tym — jak może w żadnym innym — „liczy się idea” — pomysły!

Frank Hawtin jest dziś jednym z najgłośniejszych specjalistów w dzie-

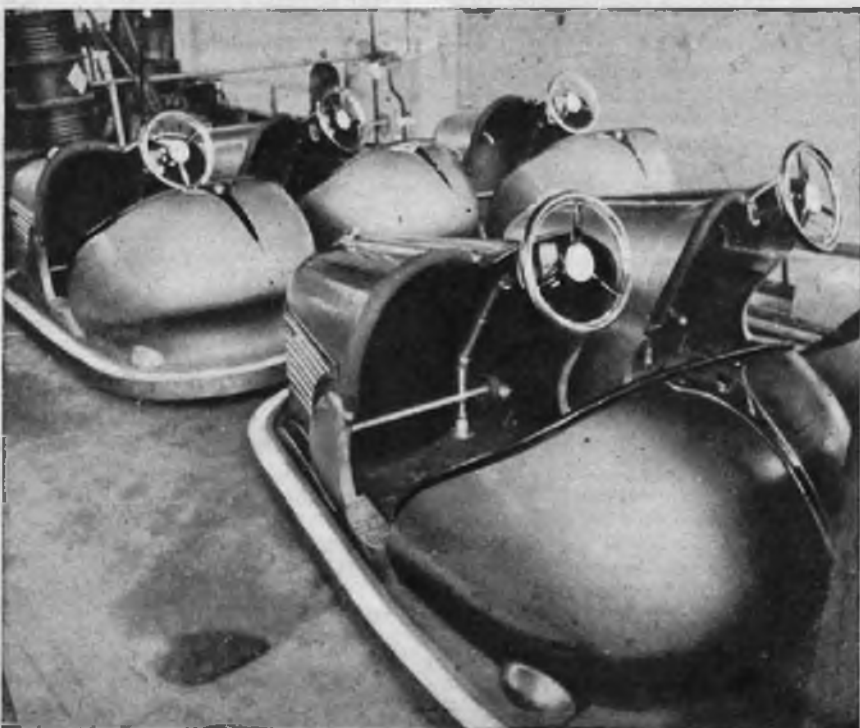
dzinie projektowania nowych atrakcyjnych dla luna-parków.

Głównie są zwłaszcza modele jego małych samochodzików elektrycznych, które cieszą się niebywałym powodzeniem u bywalców wesołych miasteczek.

↓ Wspaniała karoca dla dzieci. Ciągnie ją sześć kucyków

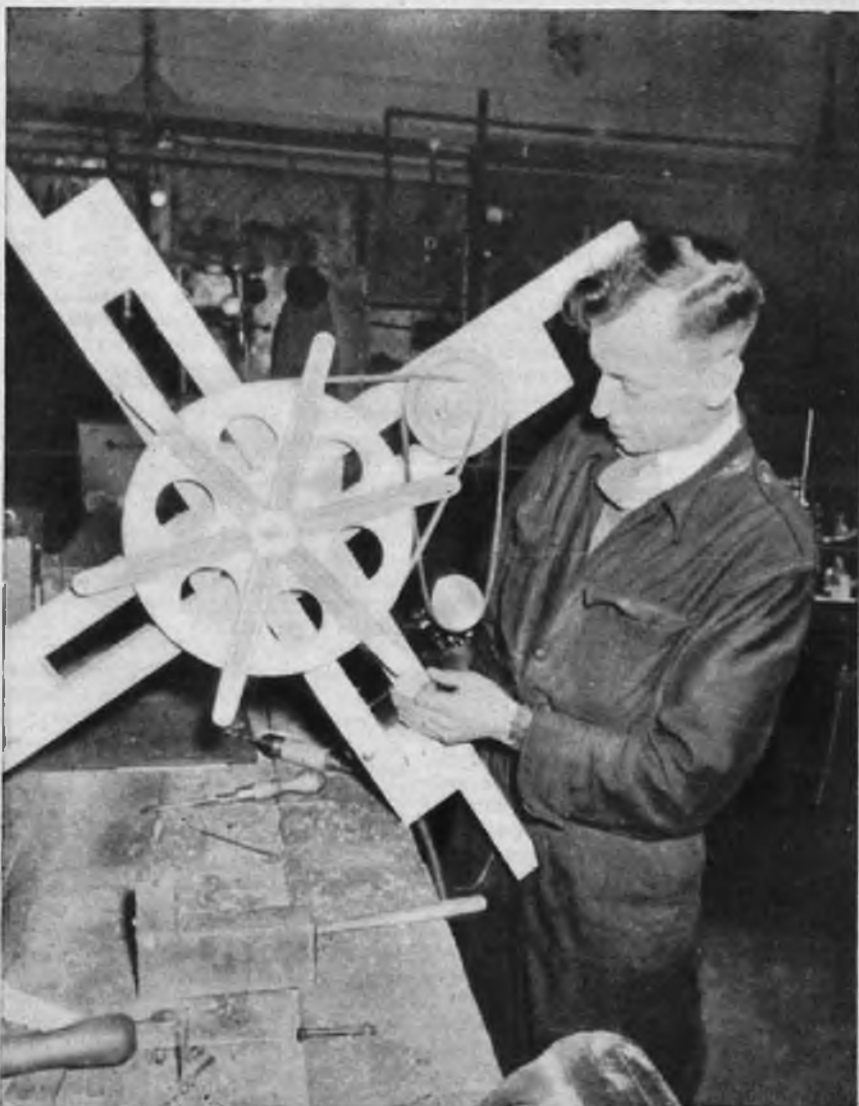


↓ Samochodziki elektryczne są atrakcją każdego wesołego miasteczka



Oto drewniana motocykle — dla najmłodszych

Skomplikowany mechanizm dziecięcego samolatu



RYTMY

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

I

Gdy byliśmy mali, ojciec siadywał w wielkim fotelu w naszym pokoju dziecięcym i wieczorami opowiadał nam swe podróże. Zła noc stała za oknami. Była wojna, a przez Smreczany ciągnęły wojska różnorodne. W pokoju o dwóch weneckich oknach, wychodzących na pobliski las, dogorywała na gruzlicę nasza matka. Spokojny, niewzruszony głos ojca trzymał w odległości trwogę. Garnąłem się do tego głosu jak do płomienia lampy. Tylko w jego zasięgu było bezpieczeństwo.

Opowieści wieczorne zawsze są zbyt krótkie. Wówczas (a była jesień i w dygnikach wiał świszczal) siadałem na łóżku i prosiłem: „Powiedz coś jeszcze! Mów, mów!”

Ojciec nasłuchiwał, czy matka nie woła i po chwili rozpoczynał cichym głosem skandować wiersze Horacego. I to był pierwszy rytm, który mną oświecał. Słuchaliśmy z bratem tej obcej mowy, płynącej równo w łozysku ustalonej harmonii. Naturalnym wydawało mi się, że to mówi właśnie ojciec, bo w rytmie tych niezrozumiałych słów krył się jakby jego równo odmierzony chód i spokój — ów niezniszczalny spokój, którego nie zmóże żadna trwoga.

Usypialiśmy zasłuchani. Rytm Horacego jakby zaklęcie trzymały na uwięzi złą noc, która burzyła się w smrekach. Wiatr płynął nowotarskim wyżem. Mokre drzewa szumiały zękanie. Gdy przycichło w dygnikach z jaru dochodził rozdygotany płacz osiczyny.

II

W gabinecie ojca wisiał w jesionowych ramach obraz, malowany przez moją matkę. Górską drogą, kamienista i stroma, pnąca się wryż. Smreki gięły wiatr. Niebo podhalańskie niskie i daleka zachodnia chmura wieczorna.

Patrzyłem często na ten obraz i rozmyślałem, gdzie ta droga prowadzi? Co jest za tym wzgórzem, takim bliskim i znajomym?

Ojciec uśmiechał się smutno. Tylko matka mogła powiedzieć, co jest za tym wzgórzem — ale matki już nie było.

W opowiadaniach wieczornych było wszystko dalej. Gdy w dzień patrzyłem na obraz, myślałem, że za wzgórzem rozpoczyna się „daleko”.

Zeglowaliśmy wieczorami. „Aurora” była fregatą, ostatnim całkowicie drewnianym okrętem wojennym, jaki pełnił służbę w cesarsko-królewskiej marynarce. Za dnia oglądaliśmy ją z bratem w albumach oprawnych w chińską lakę. Oglądaliśmy stare fotografie z egzotycznych portów i wysp — plon kilkunastoletnich wędrówek ojca po oceanach i morzach.

Tajfun na morzach chińskich... Cejlon, który pachnie jak bukiet ziół na dziesiątki mil... Singapore, zatrask dalekiego Wschodu... Japonia — Jokohama, Hakodate...

Zacząłem zbierać słowa, jak inni znaczki pocztowe. Słowa, w których tkwiło tajemnicze metrum, owa dal z za horyzontów obrazu smreczańskiego życia.

W owym czasie rozróżniałem dwa rodzaje słów: zwyczajne słowa użytku codziennego, a więc nazwy rzeczy, oraz słowa, które nie służyły za nazwę żadnemu określonym pojęciu, ale były dla mnie muzyką same w sobie. Słowa wyzwolone ze służby sensu — wokalne ideogramy nastrojów. Ale to nie wszystko. Owe słowa, wypowiedziane rytmicznie, choć z gramatycznego punktu widzenia nie miały sensu, wprowadzały mnie w pewne oszołomienie — straszne i wspaniałe.

Wstydziałem się tych recytacji i chętnie przystałem na pogląd, który panował w domu — że po prostu naśladowuję wiersze Horacego. Pamiętaliśmy

z bratem całe frazy i ojca bardzo bawiło, gdy umieliśmy je powtórzyć.

Metrum, rytm kryje w sobie większą hipnotyczną moc, niż rymy. Rytm narasta, więzi i jest czymś samodzielnym sam w sobie, niezależnie od symboliki słownej, jakiej służy.

Patrzyłem na obraz matki i w rytmie słów myślałem o owej „dali”, która jest za wzgórzem, za podhalańską codzienną drogą, którą przystania wieczorna chmura.

III

Brat mój spał. Ojciec nie wrócił o ósmej. Konie zostały na stacji do drugiego pociągu, który przychodził po północy.

Zbudził mnie szum jodeł i granie dygników. Zaczęło się zwyczajnie. Lampka nocna zgasła — było ciemno. Odzyskałem świadomość, jak topielec, tylko po to, by stwierdzić, że łądu już nie ma. Ciemność kłębiła się trwogą i płynęła poprzez pokój. Gdy noc nabierała oddechu, a wicher przypadł do dna wąwozu — trwoga stawała w zenicie. Milczenie kostniało czernią, czas łamał się w dźwiękach — rzeczywistość ginęła jak horyzont. Niepojętość wypierała wszystko. Wówczas ostatkiem sił wydobywałem z siebie krzyk, który znali wszyscy w domu.

Zaspana Hanusia zjawiała się z kopącą lampką kuchenną. „Coś ci się znów przysniło” — mówiła zasnany głosem już w progu.

Nie przeczyłem. Szukałem codzienności, chciałem jak najszybciej zanurzyć się w zwyczajność.

Hanusia usiadła na brzegu łóżka i ziewała.

— Wichura, sikawica — szeptała po chwili.

Przez szyby biegł dreszcz, a szum lasu potężniał jak rosnący przytływ bliskiego oceanu.

— Opowiem ci o planetnikach — chcesz? To oni sznurami kręconymi z wody ciągną bure chmurzyska aż spod Bukowiny.

— Nie.

— A o wężu spod Wysokich?

— Nie.

Znałem wszystkie bajki Hanusi. Bliski las wzbierał — rósł. Szum przechodził w łoskot rozbijających się fal, w głęboki oddech mocujących się z huraganem mas wodnych.

Hanusia patrzyła na mnie rozwartymi, niespokojnymi oczyma.

Trzymałem się łóżka. Tym razem „dal” otworzyła się tak nagle, że nie mogłem przemóc jej w sobie. Nie mogłem się oprzeć, mimo że obok siedziała Hanusia, ktoś obcy.

Za burtą okien noc przewalała się oceanem. Szum lasu przechylał dom i kołysał. „Aurora” podnosiła kotwicę.

Wolno zacząłem skandować „dalekie” słowa. Rytm wybijałem spazmatycznie. Nastrój tężał, krzepł — niepojętość stawała się rzeczywistością.

Oczy Hanusi stawały się coraz bardziej okrągłe. Wargi zaczęły jej drżeć. Wreszcie krzyknęła przeraźliwie i wybiegła z pokoju.

Byłem sam.

Po takich deklamacjach zasypiałem zwykle kamiennie. Czułem, że ojciec pochylił się nade mną i dotknął dłońią mojego czoła. Zapachniało od niego deszczem (stał w płaszczu). Gdy on był w domu, trwoga nie miała dostępu. Okna nie były już burtą. Polami szła dżdżysta, jesienna noc zwyczajna i bezpieczna.

IV

Gdy ściemniało się całkowicie, padała komenda i ruszyliśmy wolno, nawołując się nawzajem. Black-out był idealny. Nawet papierosa nie wolno było zapalić. W górze, na bezkieszczykowym niebie lili się obce gwiazdy. Miejscowi angielscy MP z osłoniętymi lartarkami prowadzili nas, jak ślepców, piaszczystą drogą.



Nagle zapachniało morską wodą i dostrzegłem ciemno-niebieskie punkciki zamaskowanych świateł. Kanał Sueski.

Prom zabierał tylko po kilkunastu żołnierzach. Były to pierwsze miesiące 1941 roku (o przejeździe mostem nikt nie marzył).

Czekaliśmy. Przepływał konwój. Okręty widma — ledwie widoczne sylwetki w świetle gwiazd. Konwój płynął w całkowitej ciszy, tylko fala uderzała mocniej o beton nadbrzeży. Szły Suezem na północ.

Stałem wpatrzony i myślałem, że równo pół wieku temu, w roku 1891 ojciec płynął tędy na „Aurorze”, która szła w ostatnią swoją daleką żeglugę z kadetami.

A więc to jest „dal”. A może również i rytm, który bije co pokolenie.

Płynąłem kanałem ku afrykańskiemu brzegowi, myślcąc o stromej górskiej drodze, która urwała się u podnóża wieczornej zachodniej chmury.

W pociągu wciśnięty w kąt, nakryty płaszczem, starałem się odpędzić naiwny liryzm. W wagonie było gwarno i rojno. Krążyło kilka butelek pale-

styńskiego wina — Stefan gwizdał tanga z 1939 roku, a Marek karmił na zakąskę słuchaczy politycznymi wypowiedziami.

— Suez...

Kiedyś — pamiętam — jeszcze w Smreczanach spytałem ojca, po co się żeglujecie — po co dobrowolnie rzucić wszystko i jechać w świat?

Ojciec uśmiechnął się.

— Aby powrócić, synku — aby powrócić...

I znów wędrowałem w myślach po stromej górskiej drodze. Był rok 1941, rok nadziei i wówczas jechałem jeszcze, aby powrócić.

Stefan, Marek, Jeziorny zdarli ze mnie płaszcz. Ktoś przytknął mi do ust flaszkę z winem.

— Pij i śpiewaj, afrykańska małpol

Pociągnąłem tyk i ku zdumieniu jednych, a uciesze drugich, ryknąłem na całej gardło:

„Deszcz pada, deszcz pada
ldzie sikawica
Uleje usieczce, uleje usieczce
Uleje usieczce Janickowe lica...”

Pociąg wtaczał się na zaciemniony dworzec Ismaili.

O WIERSZACH K. I. GAŁCZYŃSKIEGO

Jadwiga Crechowiczówna

Grono poetów polskich, szukających w gąszczu słów nowych dróg dla poezji — okrzyknęło Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego swoim mistrzem i największym poetą naszego pokolenia.

Jeśli o wielkości ma decydować jedna z jej najistotniejszych cech — indywidualność posunięta aż do samotności — to rzeczywiście trudno dziś znaleźć drugiego pisarza, któryby cechę tę posiadał w równej mierze.

Bo Gałczyński jest sam.

Jest wyspą, która nie oderwała się od żadnego łądu, lecz wynurzyła się z oceanu gotowa i trwa na nim samotnie. W poezji swojej Gałczyński nie ma poprzedników. Za ledwie analogii twórczych możemy się doszukiwać, ale gotowych wzorów, czy decydujących wpływów, które go tak, a nie inaczej ukształtowały, nie znajdujemy.

Niezwykła oryginalność jego pióra sprawia, że ten poeta, który dosłownie jest w literaturze naszej Minerwą z głowy Jowisza, stanowi sam w sobie nowy, ciekawy i wciąż jeszcze niedościgniony gatunek literacki.

A jednak trudno powiedzieć, aby posiadając tak odrębny talent, Gałczyński był wielki — w znaczeniu osobowości literackiej. Wprost przeciwnie, odnosi się raczej wrażenie, że poeta świadomie rezygnuje ze zobowiązującej wielkości na rzecz swobo-

dy. Że jest raczej natchnionym wirtuozem poezji, niż dostojnym mistrzem cechu.

Komuż innemu udałyby się te strofy, w których żrąca satyra spleta się z najsubtelniejszą liryką? Któż inny potrafił tak lekkomyślnie na pozór bawić się cennym tworzywem słowa i tak rozrzutnie obdarzać nim „gry nie wartę świec”?

Niezwykajny talent Gałczyńskiego nie służy jednak wyłącznie wybranym, nielicznym grupie żądnych nowości koneserów. Poezja jego jest również indywidualna, jak prosta. Mieści się całkowicie w życiu i z życia czerpie swoją magiczną moc.

Czytając „Wiersze” Gałczyńskiego*) ma się uczucie odnalezienia czegoś, czego brakowało długo i dotkliwie. Może jeszcze rok temu na ten tomik byłoby zawczasie. Może rytm wojennego życia pulsował wówczas zbyt gwałtownie, aby można było odczuć w pełni ich urok, aby móc po prostu znaleźć dla nich chwilę zachwyty. Dziś zjawiają się w samą porę, wypełniając lukę, jaką w poezji ostatnich lat uczyniło życie wyostrajające kontury jednych przeżyć, wykoszlawiające kształty innych, rzucające cień spraw największych na wszystko, czym żyje człowiek.

W poezji ostatnich lat z łatwością dostrzegamy podział na trzy niejako okresy tematyczne, czy rzuty uczu-



Alexia Smith z nagrodzonym wyżłem — Hektorem

PSY JASNOWIDZE

Ilećkolwiek spotykam się z twierdzeniem, że psy są obdarzone instynktami niemal ludzkimi, chciałbym zawsze prostować, że nie tylko niemal ludzkimi, lecz nawet w pewnym sensie ponad-ludzkimi. Wierzę w to bowiem, że psy posiadają cechy psychiczne, które człowiek oddawna stracił, zapomniał o nich, lub też nigdy ich nie miał.

Marcella jest seterem i stanowi świetny egzemplarz rasy uznawanej za szczególnie inteligentną. Historię jej telepatycznego przeczucia opowiedziała mi żona jej właściciela:

„Mąż mój pojechał w podróż, a Marcella spała na podłodze w mojej sypialni. O północy obudziła mnie jej warczenie. W obawie, że może złodziej dostał się do mieszkania zapaliłam

światło i zobaczyłam Marcellę stojącą przy drzwiach z najeżoną sierścią na grzbiecie. Warczała dziwnie, głucho i chrapliwie, jak gdyby ostrzegając mnie przed jakimś niebezpieczeństwem. Zachowywała się zupełnie tak, jakby nagle ujrzała coś, co ją napełniło śmiertelnym przerażeniem, coś, czego ja nie mogłam zobaczyć. Po chwili warczenie przemieniło się w żałobne wycie, a Marcella zawróciła i pobiegła do gabinetu, gdzie skomląc rozpaczliwie przypadła do podłogi, starając się ukryć w kącie.

„Wszystko to napoty mnie ubawiło i przestraszyło, bo Marcella była zawsze bardzo odważna. Niespokojna, pobiegłam do dzieciennego pokoju, ale dzieci spały, wszystkie drzwi były pozamykane i w mieszkaniu panował idealny spokój.

„W pół godziny potem międzymiastowy telefon przyniósł mi tragiczną wiadomość, że mąż mój zginął w wypadku samochodowym. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Marcella w jakiś tajemniczy sposób widziała jego śmierć”.

Tak, jak bez wątpienia psy rozumieją znaczenie śmierci, czy choroby, dotykającej tych, których kochają, podobnie mogą również przeczuć fakt narodzin.

Spaniol Dandy był wierny swojej młodzistkiej pani nie tylko od chwili jej urodzenia, ale nawet jeszcze przed tym.

Syn mój ofiarował go swojej żonie jako małego szczeniaka. Podczas miesięcy poprzedzających urodzenie dziecka, moja synowa mieszkała wraz z matką na małej wysepce, otoczonej jeziorem. Moment, w którym synowa musiała udać się do szpitala, wypadł w nocy i Dandy został skazany na pozostanie w domu pod opieką służby. Myślicie, że został? Ani mu się śniło!

Trzy razy rzucał się z krawędzi przystani do głębokiej wody jeziora, aby dogonić łódź i byłby niewątpliwie utonął, gdyby któryś z rybaków nie wyłowił go w porę.

Zanim jeszcze dziecko przywieziono ze szpitala, Dandy objął straż pod pustą kołyską i żadna siła nie mogła go stamtąd wyciągnąć. Gdy niemowlę zjawiało się w domu, jego czujność wzrosła. Towarzyszył mu z pokoju do pokoju, rzucał się na gości, a nawet gdy ktoś z rodziny gwałtownie zwrócił się w kierunku kołyski, Dandy natychmiast stawał w pozycji obronnej. Gdy dziecko zaczynało płakać, piesek szczekaniem przywoływał natychmiast matkę tak, że wkrótce jej opieka nad malcem została jakby uzależniona od bezusłannej czujności psa.

Kiedy dziecko zaczęło raczkować i natykać się na sprzęty, mogąc sobie łatwo zrobić krzywdę, Dandy był wyraźnie zaalarmowany i nie odstępował swojej pani ani na chwilę. Ta wzruszająca opieka psa nad dzieckiem trwa do dziś.

Sądzę, że Dandy musiał odziedziczyć romantyczną duszę błędnego rycerza, w każdym razie nie wielu chyba ludzi umiało by dać z siebie tyle tak lojalnego i całkowitego poświęcenia jak ten mały spaniel.

Zastanawiano się często czy psy mogą zrozumieć ludzką mowę — nie tylko krótkie rozkazy, które mogłyby rozpoznać po towarzyszących im gestach czy tonie głosu, lecz także zdania o bardziej skomplikowanym znaczeniu. Opowiadanie o Ringig Bells, angielskim seterze, nasuwa przypuszczenie, że niektóre psy posiadają ową zdolność.

Bells i jej pan polowali razem na kaczki w delcie rzeki Santee, kiedy potężny zalew zatopił moczary i bagna i wkrótce rzeka zamieniła się w kotłujący wir, a myśliwy na małej łódce nie mógł się oprzeć huraganowi. Łódka się przewróciła, człowiek i pies z trudem dopłynęli do jedynego widocznego nad powierzchnią wody miejsca — małej wysepki, której też lada chwila groziło zatopienie.

— Bells — zwrócił się myśliwy do psa — trzeba abyś popłynęła na brzeg, a stamtąd poszła do mego brata Bena i powiedziała mu gdzie jestem — Pamiętaj! — masz iść do Bena, nie zatrzymuj się w domu — rozumiesz?

Bells zrozumiała dobrze. Trafili do domu Bena, skamłając i ciągnąc; branie sprowadziła go na brzeg, człowiek wahał się co ma zrobić, rzuciła się do wody wskazując drogę. Zrozumiawszy, że bratu grozi niebezpieczeństwo, Ben sprowadził pomoc i uratował niemal już tonącego pana Bells.

Bells oczywiście znała dobrze drogę do domu, lecz co myśleć o psie, który „widzi” rzeczy, o których istnieniu nic nie może wiedzieć? Takim psem była Muzyka. Muzyka przybyła na moją plantację w klatce i nocą, nie znając zupełnie tej części kraju. Na noc ją przywiązano, a następnego ranka zabrałem ją ze sobą na konną przejażdżkę, aby mogła się zapoznać z nowym otoczeniem. Zrobiliśmy ze cztery mile wzdłuż szerokiego, piaszczystego traktu wśród sosen, potem zawróciliśmy. Trzy mile od domu, Muzyka biegnąca przede mną nagle skręciła z głównej drogi na boczną, ledwie dostrzegalną ścieżkę. Przebiegła nią 50 jardów, zatrzymała się i spojrzała na mnie, jakby pytając czy rozumiem, że jej śladem można by sobie skrócić drogę do domu.

W istocie ta niepozorna dróżka stanowiła doskonałe przejście na przełaj do domu, ale w jaki sposób zupełnie nie znający okolicy pies domyślił się dokąd ona prowadzi? Nigdy bym nie przypuszczał, aby człowiek nienawykły do błędzenia wśród tych lasów potrafił ją odnaleźć.

Co mogło spowodować dziwne zachowanie się starego Rantera?

Ranter, za stary, aby mógł jeszcze polować, wylegiwał się na sianie w pobliżu stodoły. Nagle poderwał się i zaczął się skradać w kierunku rzeki, a ja podążyłem za nim. Pies posuwał się z wiatrem, a więc nie mógł absolutnie niczego zwierzyć, mimo to okazało się, że o ćwierć mili od plantacji, głęboko w lesie, Ranter naprowadził mnie na świeży ślad jelenia, który właśnie przepłynął rzekę. W jaki sposób Ranter mógł go wytropić w takiej odległości — pozostaje dla mnie dotąd tajemnicą.

Niezależnie od tych dziwnych zdolności psy posiadają na prawdę cechy charakteru wspólne z ludźmi. Weźmy na przykład poczucie zła tak silnie rozwinięte u psa i poczucie wstydu, zwiększające się proporcjonalnie do szlachetności rasy.

Jeden z moich psów zaczął niespodziewanie mordować owce. Od dłuższego czasu zauważyłem w nim zmianę, ale nie zdawałem sobie sprawy z jej przyczyn. Pies był z natury hardy i szorstki, a potem zaczął się płaszczyć i stał się przesadnie afektywany. Pewnego dnia złapałem go na zlizywaniu śladów krwi z sierści. Gdy ujrzał, że się zbliżam, zrobił niewinniejszą w świecie minę, zmienił się w uosobienie łagodności i postuszeństwa. Jestem pewien, że nie chciał, abym się dowiedział, że zawiódł on moje zaufanie i nie tyle obawiał się kary, ile mego rozczarowania.

Utrzymuję dalej, że psy naprawdę mają „religię”. Pies myśli o swoim panu tak, jak wierzący człowiek o Bogu. Pies znajduje w zachowaniu się swego pana idealny wzór wszelkich cnót i wszystko, co pan robi, jest słuszne. Ta ślepa wiara często skłania mnie do pilnego baczenia na moje zachowanie się, aby zaufanie moich psów do mnie było choć w części usprawiedliwione.

Archibald Rudlidge

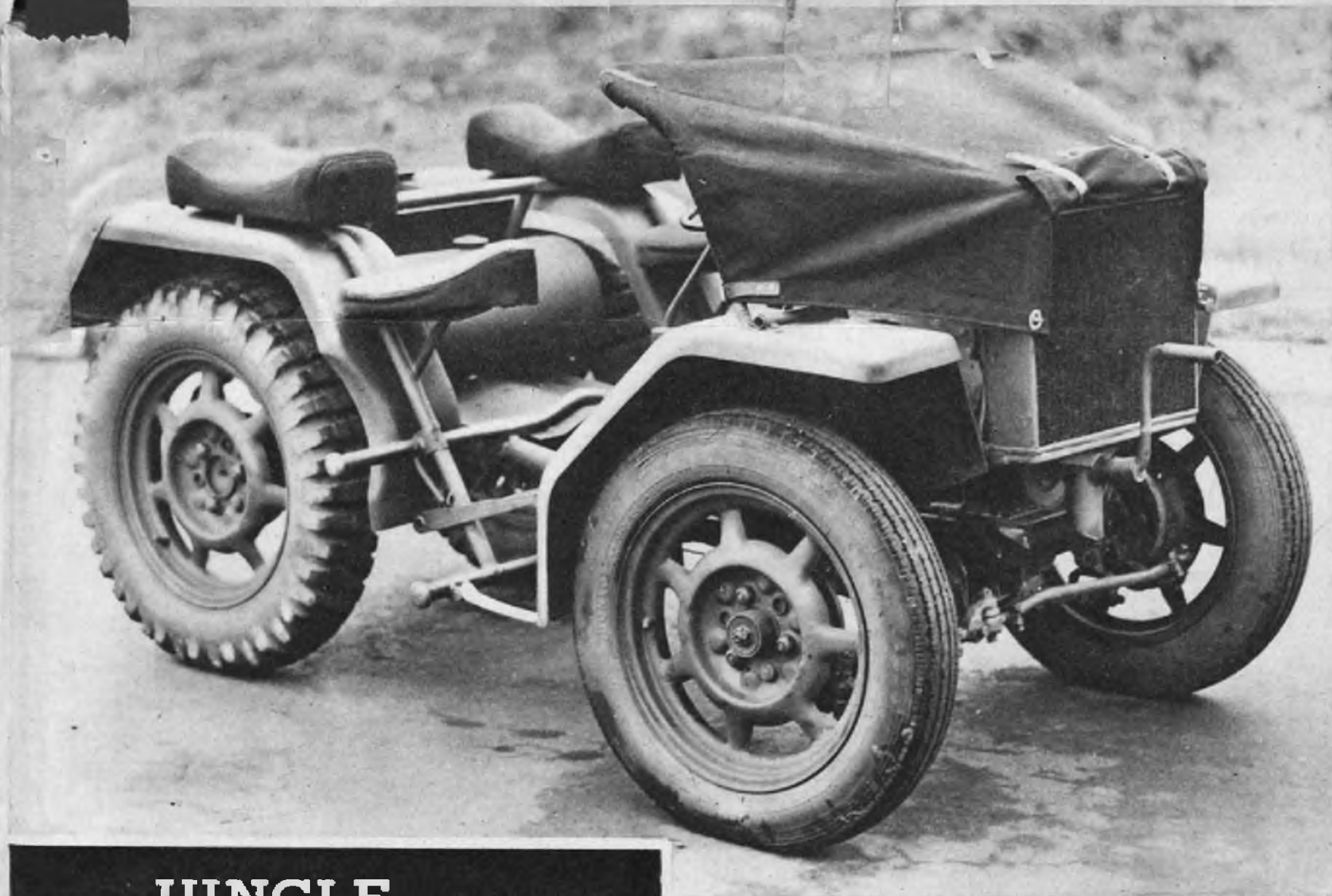
Str. 1, okładka: „Monte Cassino”
Str. 2: fot. Ramax Wiktor
Str. 3: fot. (1) K. Hryniewicz
(2) F. Malinik
Str. 4: fot. (1) Chrusciel
(2) inż. W. Ostrowski
Str. 5: fot. (1) F. Malinik
(2) W. Boruta
Str. 6: fot. Bela Zola „Parade”
Str. 7: fot. (1) J. Michalski
(2, 3, 4) K. Hryniewicz
Str. 8, 9: fot. Architectural Review
— Dell and Walnwright
Str. 10, 11: fot. British Min. of. Inf.
Str. 11: fot. Bela Zola „Parade”
Str. 14: fot. 20th Century Fox

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Nadastanych rękopisów redakcja nie zwraca



Dawis Merrick wśród rodziny pakliczyków



„JUNGLE JEEP”

„Jungle Jeep” gotowy do drogi

Okazuje się, że popularny jeep posiada jeszcze jedną oryginalną odmianę. Jest nią dość dziwaczny samochodek terenowy, przeznaczony dla dżungli Dalekiego Wschodu. Lżejszy, tańszy w produkcji i eksploatacji od znanego modelu Willys, jest łatwy do przeniesienia w terenie i nadaje się do zrzutów powietrznych. Prototypy tych wozów wyszły zwycięsko z wszelkich prób. Produkcją miały zająć się fabryki angielskie. Wojna z Japonią zakończyła się jednak wcześniej, nim zdołano przystąpić do wytwórczości masowej.

Nowy jeep posiada ciężar 273 kg, może być zatem przenoszony przez dwu ludzi. Moc silnika 8 KM. Dzięki czterokołowemu podwoziu i zmodyfikowanym oponom Spittiera, obciążony wóz może przebywać pochyłości terenowe 1—2,43, a na równej drodze rozwijać szybkość ponad 48 km na godzinę. Skonieczowanie wozu stanowi przyczepka, która w razie potrzeby może służyć za... nośnik lub łódź. Nad rzeką pozbawioną mostu, można odłączyć przyczepkę, załadować na nią... (tylne koła zwiśnią na zewnątrz) i przeprowadzić ją przez wodę ręcznie, lub jakimkolwiek dostępnym środkiem (lina, motorówka).

Zasadą konstrukcji jest lekkość i trwałość. Praktycznie jeep „JJ” nie posiada nadwozia. Dwa frontowe i dwa tylne siedzenia — to siodełka motocyklowe. Dlatego też wóz ten przypomina raczej czterokołowy motocykl. Przy konstrukcji starano się wyregulować nadmierny metal i ograniczyć do najniezbędniejszych części. Silnik jest pokryty nieprzemakalnym daszkiem płóciennym. Brak rozrusznika: kierowca silnik zapala korbą.

Samochód dla lekkości zbudowano ze stopu aluminium, także karter skrzynki biegów jest z aluminium. Jako uzupełnienie pedału akceleratora, jeep „JJ” posiada akcelerator ręczny, pociągowy, ustalający regularny dopływ mieszanki. Jest to dogodne w wyboistym terenie, gdzie wóz jest narażony na wstrząsy i noga kierowcy często spada z pedału. Kierownica — wielkie, sześciosprychowe koło — i system kierowniczy, przy wielkiej zwrotności wozu, czyni prowadzenie w najtrudniejszym terenie, a nawet wśród drzew, dziecinną igraszka



W terenie...

↓ Jeep „JJ” z przyczepką



Grafi
m
m



Artystka filmowa

IDA LUPINO

fol.

W Kairze dla Inter-Service (A
centro, for Inter-Service (AWS) P

zbiory zdigitalizowane
CBW
www.cbw.pl